Magiczny Kraków

Krakowscy Ukraińcy – ukraińscy krakowianie. Olga Kich-Masłej (część 1)

2023-08-31

W pierwszym wywiadzie naszego nowego cyklu rozmawiamy o mniejszości ukraińskiej z Olgą Kich-Masłej – doktor nauk humanistycznych, adiunktem w Zakładzie Studiów Polsko-Ukraińskich na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, badaczką dziedzictwa religijno-kulturowego polsko-ukraińskiego pogranicza, autorką m.in. monografii „Ukraina w opinii elit Krakowa”.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Nie każdy wie, że Ukraińcy stanowili ważną część społeczności Krakowa właściwie od zawsze. Czy mogłaby Pani Doktor naszkicować pokrótce historię naszego sąsiedztwa czy też współ-obecności?

OLGA KICH-MASŁEJ: Cieszę, że Miasto podjęło się tak ważnego projektu – opowiedzenia historii krakowskich Ukraińców. To właśnie zrozumienie przeszłości pozwala nam właściwie spojrzeć w przyszłość. Wojna mocno skonfrontowała nas z Ukrainą. Na dworcu, w galeriach handlowych, na miejskich osiedlach pojawiło się sporo Ukraińców, którzy przyjechali po 24 lutego ubiegłego roku. Wielu z nich funkcjonowało tutaj wcześniej – przybyli do Krakowa studiować, wypełniając luki powstałe na naszych uczelniach w wyniku niżu demograficznego, pracowali w różnych zawodach. I kadra ukraińskich ekspertów - wysoko wykwalifikowanych pracowników - jeszcze przed wojną była w Krakowie bardzo liczna.

Nie wszyscy jednak pamiętamy, że Ukraińcy w Krakowie żyli od dziesięcioleci. Żeby zrozumieć „krakowskich Ukraińców” trzeba cofnąć się w czasie przynajmniej do przełomu XIX i XX wieku, kiedy w naszym mieście funkcjonowała bardzo liczna wspólnota ukraińska. Byli to Ukraińcy przybyli do Krakowa z Galicji Wschodniej, np. ze Lwowa, aby studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim. W sporej grupie medyków znalazł się m.in. **Wasyl Stefanyk** (1971-1936) – wybitny ukraiński pisarz-nowelista, który od razu wszedł w krakowskie środowisko literackie. Polubili go tacy czołowi polscy moderniści jak Stanisław Przybyszewski i Władysław Orkan. Zaczęto tłumaczyć teksty Stefanyka na polski. Z kolei Stefanyk i ludzie z jego otoczenia popularyzowali polską literaturę modernistyczną wśród Ukraińców. Był to moment niesamowitego polsko-ukraińskiego zbliżenia.

O rok młodszy od Stefanyka, bo urodzony w 1872 roku, **Bohdan Łepki** (ukraiński prozaik, poeta i literaturoznawca) przybył do Krakowa w ostatnim momencie XIX wieku, aby… uczyć tu języka ukraińskiego. I uczyć nie tylko przedstawicieli przebywającej tu licznej ukraińskiej kolonii, ale przede wszystkim Polaków, którzy chcieli zostać nauczycielami w szkołach Galicji Wschodniej. Jesienią 1899 roku Łepki objął posadę nauczyciela gimnazjalnego oraz lektora języka ukraińskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Działał on w Krakowie przez wiele lat, stając się w wielotysięcznej lokalnej ukraińskiej społeczności ambasadorem ukraińskiej kultury i rzecznikiem polsko-ukraińskiego pojednania.

Łepki, współpracował z czołowymi krakowskimi intelektualistami, takimi jak Marian Zdziechowski czy Wilhelm Feldman, którzy zdawali sobie sprawę, że o Ukraińcach wiemy bardzo mało, tyle co nic. A przecież musimy się poznać, aby wspólnie żyć, wspólnie tworzyć przyszłość.

Zdziechowski, już na przełomie XIX i XX wieku dostrzegając w Krakowie zainteresowanie

problematyką ukraińską, skupił wokół siebie wybitnych slawistów, tworząc grunt pod szerzej zakrojoną działalność na rzecz polsko-ukraińskiego zbliżenia. Z inicjatywy Zdziechowskiego powstało elitarne stowarzyszenie o nazwie Klub Słowiański, posiadające własny organ wydawniczy („Świat Słowiański"), których celem było wszechstronne poznanie Ukrainy. Aby to uczynić, należało przezwyciężyć oportunizm zasadniczej części działaczy polskich, ale także przekonać opiniotwórcze koła ukraińskie o potrzebie wzajemnej współpracy. Za sprawą Zdziechowskiego pokaźna grupa polskich uczonych była gotowa do podjęcia próby reorientacji społeczeństwa polskiego wobec wyłaniającej się na arenie politycznej Ukrainy. Problemem było dotarcie do intelektualno-politycznych środowisk ukraińskich. Spośród żyjących wtedy w Krakowie Ukraińców nie było lepszego kandydata, który mógł podjąć się tego zadania niż Bohdan Łepki.

Łepki znalazł się również w kręgu oddziaływania Wilhelma Feldmana, który za sprawą miesięcznika „Krytyka" odegrał decydującą rolę w dziele informowania i przeorientowania polskiego społeczeństwa wobec procesu tworzenia się narodu i państwowości ukraińskiej. Krakowskie elity intelektualne zostały zobligowane do zajęcia stanowiska wobec stosowanych na oznaczenie Ukrainy nazw własnych: Ruś, Małorosja, Ruś-Ukraina (czy Ukraina-Ruś). Także Łepki i środowisko „Krytyki" wspierali walki Ukraińców o rozwój nowożytnego języka literackiego.

W czasie I wojny światowej Łepki prowadził prace edukacyjno-wychowawcze w obozach jenieckich na terenie Austrii i Niemiec, do których trafiali Ukraińcy wcieleni wcześniej w armię carską, często zupełnie nieświadomi swojej przynależności narodowej. Do Krakowa powrócił w okresie międzywojnia za namową Orkana, który przekonywał: „*Powiem otwarcie: Galicja Wschodnia, jak i Wołyń, to – jak dawniej – terytorium antagonizmów, walki. To nie dla Ciebie. Możesz pewne sprawy rozumieć, ale żyć pomiędzy małodusznymi ludźmi nie potrafisz… Z polskich miast Warszawa – to młyn stoliczny (…).* ***Kraków tylko, jak i kiedy. To miasto dla artystów i naukowców. Rozważne i dalekie od kresowego szowinizmu****…".*

To w krakowskim okresie życia Łepkiego ukazała się jego trylogia „Mazepa" („Motria" 1926, „Ne wbywaj" 1926, „Baturyn" 1927) – dzieło niezwykle aktualne w kontekście porównania Ukrainy i Rosji. Bo, jak przed laty stwierdził Zdziechowski, recenzując „Mazepę": *„Pierwszym krokiem, niezbędnym do stworzenia wolnej, niezależnej, samodzielnej Ukrainy byłoby (…) jej wyzwolenie duchowe, czyli zrozumienie i wpojenie sobie myśli, tego przekonania, że Rosja i Ukraina to dwa światy, dwa antypody (…)".*

Inną wybitną osobistością, którą przyciągnął Kraków był **Wacław Lipiński** (ukr. Wiaczesław Lipiński) – Polski szlachcic z Ukrainy naddniestrzańskiej, który się zukrainizował. Bądź – jak wolą inni – spolonizowany Ukrainiec. Wraz z Łepkim Lipiński stworzył w Krakowie początku XX wieku znakomity fundament pod porozumienie polsko-ukraińskie. Doskonale rozumieli oni, że w tamtych czasach nie tylko Polska marzyła o niepodległości, ale aspirowała do niej także Ukraina. I że niepodległość Ukrainy – szczególnie na terenie Galicji Wschodniej – będzie godzić w interes m.in. Polaków i może stać się zadrą na polsko-ukraińskich relacjach. Jako pierwsi zwracali oni uwagę, że szlacheckie majątki Polaków utrzymywane pod koniec XIX wieku na Podolu czy Wołyniu budzą negatywne emocje i mogą stać się zarzewiem konfliktu. Nie tyle na tle narodowościowym, co przede wszystkim społecznym. Konfliktu pomiędzy ukraińskim „morzem", które oblewało „wyspy" polskich dworów szlacheckich. Lipiński jako historyk, a Łepki jako znawca kultury zastanawiali się jak poradzić sobie z tym, co

nadciąga w sposób nieunikniony. W swojej publicystyce pisali o Ukrainie i informowali polskich intelektualistów o tych problemach.

Pamiętajmy ponadto, że przełom XIX i XX wieku to także czas wielkiej emigracji. Emigracji nie tylko Ukraińców, nazywanych wówczas potocznie Rusinami, ale także Polaków, Żydów i przedstawicieli wielu innych narodowości zamieszkujących Galicję. W dalekiej podróży to właśnie Kraków był dla nich punktem przesiadkowym, miejscem skąd wyruszali pociągami w świat, nad morze i dalej – za ocean, do USA czy Kanady.

To trochę tak, jak w ubiegłym roku, gdy Kraków był pierwszym punktem na mapie podróży ukraińskich uchodźców. Wielu z nich było tu tylko przejazdem.

OKM: Właśnie tak. Gdy oglądałam krakowski dworzec w pierwszych miesiącach wojny, powracały do mnie obrazy przedstawiające emigrację Ukraińców zarejestrowane w tekstach Stefanyka i Łepkiego. Nieprzypadkowo to właśnie w Krakowie Łepki napisał wiersz pt. „Żurawie” uchodzący za hymn ukraińskiej emigracji. Tekst opowiadający o problemie porzucenia ojczyzny, przymusowego wyjazdu daleko za granicę. Utwór ten – zapomniany w czasach Ukrainy radzieckiej, gdzie Bohdan Łepki był uważany za *personę non grata* – został już w 1918 roku przetłumaczony na polski przez przyjaciela pisarza, Władysława Orkana, i wydrukowany w krakowskim czasopiśmie „Maski”. A jest to, trzeba przyznać, tekst znamienny:

Widzisz, bracie mój, towarzyszu mój,
Siniejący na niebiosach żurawiowy wój?
Krzyczą: „Kru, kru, kru! – Nie dolecę snu"
Zanim wody mórz przelecą, zabraknie im tchu.
Rozpływa się w skrach podsłoneczny szlak
I ślad ginie po żurawiach w siniejących mgłach.

Nieznane do tej pory polskie tłumaczenie tego tekstu, to piękny przykład polsko-ukraińskiej przyjaźni i wzajemnej lojalności ponad wszelkimi podziałami. Orkan tłumaczy „Żurawie” w okresie, kiedy drogi obu pisarzy się rozeszły, kiedy Galicja stała się polem walk I wojny światowej, miejscem zmagań o niezależną Ukrainę, a co za tym idzie – wojny polsko-ukraińskiej. Kiedy polski pisarz znalazł się w legionach Piłsudskiego, zaś Łepki w obsłudze jeńców wojennych na tyłach armii niemieckiej…

W okresie międzywojennym – pomimo różnych prób - ani we Lwowie, ani w Krakowie nie udaje się otworzyć ukraińskiego uniwersytetu, ale studia ukrainistyczne są w naszym mieście realizowane. W dużej mierze dzięki profesorskiej aktywności Łepkiego. Nieprzypadkowo to właśnie w Krakowie wydawane są polskojęzyczne opracowania poświęcone ukraińskiej literaturze, antologie ukraińskiej poezji i prozy w polskim tłumaczeniu. Wszystko po to, aby przez pryzmat kultury Polacy lepiej poznali Ukrainę. Wybitnym tego przykładem staje się przemówienie Bohdana Łepkiego pod znamiennym tytułem „*Wielka tradycja narodu ukraińskiego nie da mu zginąć*”, które wygłosił 13 marca 1939 roku na posiedzeniu Senatu w Warszawie, jako senator RP V kadencji.

Kolejny rozdział ukraińskiej obecności w Krakowie to burzliwy okres wojenny i powojenny. W 1947 roku około 150 tys. Ukraińców z południowo-wschodniej Polski, wysiedlonych w ramach akcji „Wisła”, trafiło na tzw. Ziemie Odzyskane. W powojennej, komunistycznej zawierusze, wielu Ukraińców

przyjechało także do Krakowa. Zaczęli tu napływać w poszukiwaniu studiów i pracy już nie z Przemyśla, Sanoka, Lubaczowa czy Tomaszowa, ale właśnie z Polski zachodniej i północnej.

W Krakowie Ukraińcy w sposób naturalny poszukiwali miejsca spotkania i odpowiedzią na tę potrzebę stało się **USKT – Ukraińskie Społeczno-Kulturalne Towarzystwo**, utworzone w 1956 roku. Z jednej strony miało być ono ukłonem w stronę mniejszości ukraińskiej, z drugiej – było formą zrealizowania interesu politycznego komunistycznej władzy Polski Ludowej, która chciała mieć wgląd w działalność tej społeczności. Towarzystwo funkcjonowało w Krakowie bardzo aktywnie i było powszechnie nazywane **Klubem Ukraińskim, tzw. „domiwką”**, która przyciągała etnicznych Ukraińców. A więc osoby takie jak ja – urodzone w Polsce, ale z ukraińskimi korzeniami. Poczynając od lat 50., przez 60. i 70. ubiegłego wieku Ukraińcy byli w Krakowie widzialni i słyszalni. Oprócz USKT organizowali się wokół parafii grecko-katolickiej założonej w Krakowie jeszcze pod koniec XVIII wieku (reaktywowanej po wojnie nieformalnie już w 1958 roku) i prawosławnej. Byli to potomkowie rodzin pochodzących z szerokiego pasa Łemkowszczyzny, Bojkowszczyzny, Nadsania, Chełmszczyzny, Hrubieszowszczyzny, czy południowego Podlasia – a więc terenów objętych akcją „Wisła”, historycznie zamieszkałych przez Ukraińców.

Warto zwrócić uwagę, że **parafia greckokatolicka** zaczęła w Krakowie funkcjonować – najpierw gościnnie w Kościele św. Katarzyny, u oo. Augustianów – jeszcze w czasach, gdy cerkiew greckokatolicka nie była jeszcze w Polsce legalna! W 1998 roku przeniosła się ona na ul. Wiślną, do zwróconej przez miasto Cerkwi św. Norberta. To właśnie cerkiew greckokatolicka była ostoją ukraińskości w komunistycznej Polsce. Życie religijne na Ziemiach Odzyskanych czy w Krakowie zaczęło się nieśmiało odradzać dopiero na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku. A prawdziwy przełom – także dla mniejszości ukraińskiej – przyniosły dopiero zmiany ustrojowe i rok 1989. Wtedy doszło w Polsce do faktycznego odrodzenia Kościoła greckokatolickiego obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, czego dowodem było utworzenie biskupstwa, a potem arcybiskupstwa w Przemyślu.

Ukraińcy, którzy w Krakowie spotykali się na mszy, przechodzili potem do „domiwki” – najpierw mieściła się ona przy Rynku Głównym, potem na Kazimierzu – i tam kwitło ich życie społeczno-kulturalne. Nieco inaczej sytuacja wyglądała w przypadku parafii prawosławnej. Funkcjonowanie w jej kręgu nie zawsze oznaczało związek z ukraińską kulturą. Warto także pamiętać, że wielu etnicznych Ukraińców wprost wyparło się swojego pochodzenia, które – w czasach komunizmu – mogło im zaszkodzić. **Po dramacie wysiedlenia wielu Ukraińców ukryło swoje pochodzenie, język i rodzime tradycje tak głęboko, że przestało do nich wracać**. I w kolejnych pokoleniach – w spisach powszechnych – identyfikowali się oni już wyłącznie jako Polacy. Znamienne jest, że do ukraińskich korzeni często powraca trzecie pokolenie... Dopiero wnuki pytają dziadków o cerkiew, o język ukraiński czy np. oryginalnie, nie polsko brzmiące imiona swoich przodków.

Tworzenie struktur organizacyjnych to istotny element podtrzymywania narodowej kultury i tradycji Ukraińców w różnych krajach. Jakie ukraińskie związki, stowarzyszenia i instytucje funkcjonowały w Krakowie?

OKM: Poza parafią greckokatolicką i – pośrednio – prawosławną, to wspomniane USKT, które po 1990 roku zostało przekształcone w **Związek Ukraińców w Polsce**. Związek kontynuował działalność USKT, ale zmiana nazwy stowarzyszenia była bardzo potrzebna, aby odgraniczyć się od reżimowej

przeszłości. USKT było wszak inwigilowane przez władze komunistyczne. Zdarzało się, że działacze towarzystwa byli jednocześnie działaczami partyjnymi, którzy faktycznie działali na niekorzyść ukraińskiej mniejszości w Polsce. Strukturalne odcięcie było konieczne po zmianach ustrojowych w Polsce.

Ważnym momentem było powstanie **Fundacji św. Włodzimierza Chrzciciela Rusi Kijowskiej w Krakowie**. W 1987 roku krakowski rusycysta i ukrainista, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego **prof. Włodzimierz Mokry** otrzymał od papieża Jana Pawła II nagrodę za osiągnięcia naukowe ukazujące chrześcijańskie korzenie kultury ukraińskiej oraz działania na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego. Nagroda pieniężna umożliwiła prof. Mokremu założenie Fundacji, która od 1995 do 2015 roku funkcjonowała z siedzibą przy ul. Kanoniczej 15. Było to bardzo ważne miejsce na kulturalnej mapie Krakowa. Odbywały się tu liczne konferencje, mieściła się bogata biblioteka, wydawnictwo „Szwajpolt Fiol", ukraińska księgarnia „Nestor" i pracownia konserwacji ikon. Tam podczas swojej pielgrzymki do Krakowa Jan Paweł II spotkał się z mniejszościami narodowymi. Bywał tam wielki malarz **Jerzy Nowosielski**, który zaprojektował i namalował dla Fundacji greckokatolicką kaplicę św. Borysa i Gleba. Pamiętam te inspirujące spotkania z Nowosielskim na Kanoniczej. Nowosielski, którego ojciec pochodził z Łemkowszczyzny, bardzo dobrze mówił po ukraińsku, dlatego zwracał się do ukraińskich studentów w tym języku. Fundację odwiedził także drugi Prezydent Ukrainy – Leonid Kuczma. Było to miejsce ważne kulturotwórczo, ale także informujące o Ukrainie. Bardzo ubolewam, że siedzibę tę Fundacja straciła. Choć formalnie Fundacja nadal działa, w Krakowie zdecydowanie brakuje takiego ukraińskiego miejsca spotkań.

Oprócz Fundacji, czy funkcjonującej od lat 90. na krakowskim Kazimierzu „domiwki", kolejnym ważnym elementem instytucjonalnym było utworzenie w 1991 roku na Wydziale Filologicznym Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ kierunku **filologia ukraińska**. Faktycznie była to reaktywacja krakowskich przedwojennych, ukrainistycznych tradycji. Ukrainistyka UJ nie tylko otwierała Kraków na Ukrainę, ale także przyciągnęła do miasta ciekawą kadrę naukową. Oprócz miejscowych ukrainistów i rusycystów, którzy zajęli się Ukrainą – jak prof. Wiesław Witkowski, prof. Ryszard Łużny, prof. Włodzimierz Mokry, prof. Adam Fałowski, dr Eulalia Papla, dr Bożena Zinkewycz-Tomanek – na wykłady do Krakowa przyjeżdżali m.in. prof. Michał Łesiów z Lublina, znawca ukraińskich dialektów z terenów polskiego pogranicza czy prof. Stefan Kozak, który w latach 50. tworzył warszawską ukrainistykę. Pojawili się także wykładowcy z Ukrainy – wybitni znawcy historii i języka - oraz naukowcy z Europy Zachodniej i Ameryki. Około roku 2007 krakowska ukrainistyka formalnie się podzieliła i z filologii wyłoniły się osobne studia ukrainoznawcze, zajmujące się już nie tylko literaturą i językiem ukraińskim, ale szeroko kulturą, historią i polityką tego kraju. Na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ powstały **Studia Polsko-Ukraińskie**, na których mam przyjemność wykładać. Utworzenie tych studiów, z siedzibą przy ul. Reymonta, możemy uznać za rodzaj klamry kompozycyjnej, podsumowujące działania ukraińskiej diaspory w Krakowie w zakresie samoorganizacji.

Ale dalej następuje dziesięciolecie, w którym coraz bardziej aktywną rolę zaczynają odgrywać Ukraińcy, którzy przyjechali do Krakowa po 1991 roku, a szczególnie na początku XXI w. i w przełomowym 2014 roku. **Ukraińcy z Ukrainy**, którzy przybyli tu w poszukiwaniu pracy, nauki czy też uciekając przed wojną. Oni także zakładają własne organizacje i stowarzyszenia, nie sposób ich wszystkich wymienić. Instytucją, która była dla nich kluczowa – odpowiadała za pragmatyczne kwestie

legalizacji pobytu, choć także włączyła się w promocję ukraińskiej kultury – był **otwarty w Krakowie w 1996 roku Konsulat Generalny Ukrainy**.

Pierwszy Konsul Generalny Ukrainy w Krakowie – Zinowij Kurawski – był rzetelnym pracownikiem administracji, ale także człowiekiem zorientowanym na potrzeby ukraińskiej społeczności w naszym mieście, która działała tu jeszcze przed uzyskaniem przez Ukrainę niepodległości, przed otwarciem jej dyplomatycznego przedstawicielstwa. Konsul Kurawski wraz z żoną przychodził do „domiwki", pojawiał się w cerkwi, w Fundacji św. Włodzimierza oraz na Uniwersytecie. My z kolei – studenci, a potem pracownicy ukrainistyki – chodziliśmy do Konsulatu. Braliśmy udział we wspólnych przedsięwzięciach. W ukraińskich kręgach Krakowa lat 90. mocno zaznaczył się także ówczesny Prezydent Miasta Józef Lassota – człowiek bardzo życzliwie nastawiony do Ukraińców. Współpraca Miasta z ukraińską społecznością nie była więc pustą deklaracją. Ona faktycznie była realizowana. To był moment niesłychanego otwarcia, zrozumienia niuansów polsko-ukraińskiej historii. Na przykład w 1998 roku przedstawiciele Miasta, Związku Ukraińców, Konsulatu i Cerkwi wspólnie poświęcili na Cmentarzu Rakowickim kurhan, w którym spoczywają internowani w Obozie Dąbie Petlurowcy.

To był także moment dostrzeżenia i docenienia ważnych dla ukraińskiej społeczności osobowości…

OKM: Tak, Kraków dostrzega np. ukraińskiego malarza **Lwa Goetza**. Szczególnego znaczenia nabiera Jerzy Nowosielski, który pisania ikon i ukraińskiego malarstwa uczył się m.in. poprzez obcowanie z ikonostasem Cerkwi św. Norberta - zaprojektowanego i wykonanego przez pracownię Jana Matejki. Sama Cerkiew jest więc przykładem polsko-ukraińskiej współpracy artystycznej.

Ważną postacią w środowisku Ukraińców w Polsce, docenianą także przez władze Krakowa, była Pani **Maria Szlanta** – z domu Hrycewycz – która niestety odeszła w tym roku. Była ona działaczką najpierw USKT potem OUP, przy czym nigdy nie wysuwała się na pierwszy plan w tych strukturach organizacyjnych. Była to niezastąpiona osoba w nawiązywaniu kontaktów pomiędzy ukraińską społecznością a przedstawicielami władz, niedościgniona w pozyskiwaniu funduszy na działalność Związku. Kobieta ze zmysłem dyplomatycznym, która potrafiła krakowian przekonać do najróżniejszych około-ukraińskich przedsięwzięć. Pani Maria współorganizowała koncerty zespołów mniejszości ukraińskiej, jak np. koncert reprezentacyjnego zespołu Związku „Żurawie", a po 1991 roku ściągała do Krakowa artystów z Ukrainy. Te imprezy– odbywające się czy to w krakowskiej Filharmonii, czy w „domiwce", czy na Rynku – zawsze miały otwarty charakter. Wybierając się do Rady Miasta, Pani Maria zabierała ze sobą własnoręcznie ulepione pierogi (właściwie „warenyky"!), bo każda okazja była dobra do zaprezentowania ukraińskich tradycji. W tym wypadku kuchni. Przez żołądek do serca!

Ciekawostką jest to, że Pani Szlanta nie pojawiła się w Krakowie w wyniku wojennej zawieruchy czy akcji „Wisła". Ona się w Krakowie w 1932 roku urodziła - w rodzinie przedstawiciela ukraińskiej kolonii funkcjonującej w mieście w okresie międzywojennym. Po śmierci matki, na przełomie lat 30. i 40., była ona wychowywana przez dziadków we wsi Maćkowice pod Przemyślem. W 1946 roku prawie została wysiedlona – podobnie jak całe Maćkowice i wielu innych ukraińskich mieszkańców Polski południowo-wschodniej – do Ukrainy radzieckiej! To był kolejny pomysł władzy komunistycznej w Polsce na poradzenie sobie z „niechcianymi" Ukraińcami. I jest to zagadnienie, którym zajmuje się

wielu polskich badaczy. Mała Maria nie wyjechała wówczas do ZSRR tylko dlatego, że jej ojciec zdążył ją zabrać z pociągu, wykupując u żołnierzy radzieckich za pół litra samogonu… Uratowana dziewczyna mogła więc dorastać w Krakowie.

W latach 50. i 60. – idąc m.in. w ślady ojca, Stepana Hrycewycza – Maria Szlanta zaczęła działać w strukturach USKT. Jako kobieta pełna pozytywnej energii była „prawą ręką" kolejnych przewodniczących Stowarzyszenia, a potem Związku Ukraińców – m.in. Romana Andruchowycza, a po jego śmierci Romana Lubienieckiego. Warto zwrócić uwagę, że Roman Andruchowycz był wujem Jurija Andruchowycza – obecnie słynnego ukraińskiego pisarza, który w latach 90. nie był jeszcze w Polsce dobrze znany. Pamiętam, że Jurij przyjechał na zaproszenie Związku Ukraińców do Krakowa, na coroczne obchody Dni Szewczenkowskich, i wygłosił znakomity wykład „Szewczenko jest OK!". Pani Maria Szlanta przeżyła ponad 90 lat i do końca była na bieżąco ze wszystkim, co się w Krakowie działo, a co dotyczyło Ukraińców. Gdy tylko w 1991 r. granica z Ukrainą została otwarta, zaczęła jeździć do tego kraju, organizując pomoc dla ukraińskich sierot – domów dziecka z terenów Ukrainy Zachodniej i Lwowa. Pomagała studentom ukraińskiego pochodzenia. Jej podopiecznymi było wielu – znanych obecnie – działaczy na rzecz polsko-ukraińskiego pojednania. Dbała o ukraińską spuściznę w Krakowie – np. mogiły Ukraińców na Cmentarzu Rakowickim – ale też na terenach postmigracyjnych w Polsce.

W 2017 roku Pani Maria zgłosiła się do mnie – jako osoby zajmującej się „trudnym" dziedzictwem polsko-ukraińskiego pogranicza – z prośbą o zabezpieczenie narażonego na profanację cmentarza w jej rodzimych Maćkowicach. Opracowałyśmy razem projekt pod patronatem naszego Zakładu – Studiów Polsko-Ukraińskich oraz Urzędu Gminy w Żurawicy. Pani Maria pozyskała środki i w porozumieniu z wójtem gminy Żurawice udało nam się przeprowadzić rekonstrukcję historycznych granic dwóch cmentarzy oraz cerkwiska – postawić ogrodzenie i tablicę informacyjną. Dla pochodzących z tych terenów Ukraińców, to był ważny gest, a dla samej gminy – miejsce przestało być anonimowe i wstydliwe. Stało się świadectwem burzliwej historii regionu i polsko-ukraińskiego sąsiedztwa. Takie projekty pokazują, że wieś nie jest ksenofobiczna, że pamięta o wielokulturowej przeszłości! Podobne projekty Pani Szlanta zainicjowała w sąsiednich gminach, a jej działalność faktycznie przerwała dopiero śmierć. W ostatnim roku – już po wybuchu wojny – organizowała ona także przy parafii greckokatolickiej pomoc dla ukraińskich dzieci. Ta kobieta zawsze szła z duchem czasu.

Drugą część wywiadu z dr Olgą Kich-Masłej przeczytacie w kolejnym odcinku cyklu „Krakowscy Ukraińcy – ukraińscy krakowianie".